

# / WYBUCH

TEKST I ZDJĘCIA: MARCIN PINIAK



Ostatni czas mnie zmiądzzył. Dosłownie - wbił mnie w nicość. Wszystkie te miraży form, konwenansów, utartej do granic absurdu „społecznej szopki”. Całe moje życie wydaje się stanowić zaprzeczenie obrzędowości. Raczej potwierdza jej groteskowe odzwierciedlenie.

Co gorsza zrujnowałem sam siebie, unicestwiając w konsekwentnych odstępach wszystkie role jakie mogłem sobie przypisać. Każdą opinię na własny temat burzyła natychmiast kontra w postaci bezlitosnego pocisku zdemaskowania. To nie jest łatwy stan do funkcjonowania w tym świecie. Aby czynić te wszystkie absurdalne powinności, jakie tylko człowiek potrafi sobie wymyślić zmuszony jest wziąć to na poważnie. Usankcjonować wiarą w sens, w wysiłek i cel tego wszystkiego. „Tego wszystkiego” - czyli czego?

To jest jak film. Opowiedziana schematem mechaniczna ballada z morałem - kuriozalnym banałem. Jest jak nudna do granic modlitwa klepana bezsensownie w imię czegoś, co jest niczym innym jak kpina. Ważna jest jedynie ta świadomość aktu powtarzania, to stanowi nasze prowizoryczne panaceum. Upajanie się abstrakcjami naszych przyszłych dokonań. Obraz nas samych w nas samych - cała „prawda”.

Trzeba go jednak przywoływać, pielęgnować, ponieważ stanowi naszą jedyną nadzieję na sens naszego szamotania na tym padole. Uderzając w ten obraz zabijasz siebie. To samobójcza misja obradzająca apatią i nicością. Tam nic nie ma. Pusto. Ciemno. Samotnie. Ten twój unikalny sposób myślenia, ta domniemana misja pisania. Tak jesteś wyjątkowy, och ile razy sobie to jeszcze powtórzysz, ile razy się jeszcze zapewnisz na pohybel tej tykającej gdzieś z tyłu świadomości bomby samo - śmieszności.

Bomba tyka i nie daj ci Boże tego wybuchu.

[PARADYZINE.WORDPRESS.COM](http://PARADYZINE.WORDPRESS.COM)